Nr. 28. Nakład 2000 egz. Sobota, dnia 8 marca 1930 r. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1.— z dostawą pocztową zł 1,19, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,25. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz mm. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekście gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. **W jedności siła!**

Legendo—stój!

— „Głos Lubelski" w nr. 13 zamieszcza artykuł utalentowanej autorki p. t. Legendo — stój!, opracowany na podstawie książki Macieja R. Wierzbińskiego: „Ludwik Mierosławski — Portret", wydanej w Poznaniu. Artykuł ten z niektóremi opuszczeniami zamieszczamy poniżej:

— „Przez ziemie polskie szła legenda... szła legenda, szychem błyszcząca, jak świetlana mgławica, wznosząc na szczyty sławy człowieka, w którym zaślepione i bezkrytyczne masy widziały człowieka opatrznościowego dla Polski, dyktatora i zbawcę Ojczyzny... Imię jego zwolenników było legjon... byli tacy, co święcie wierzyli w jego „genjusz", w jego wielkość i moc... byli tacy, co z jego imieniem na ustach szli w śmiertelny bój... a on po ich trupach, po ich krwawych wysiłkach, piął się do władzy i zaszczytów, i szedł po władzę zarozumiały, pyszny i butny... i utożsamiał się ze Sprawą Najwyższą...

Przez ziemie polskie szła legenda...

I wierzono w dyktatora... i wieńczono mu skronie laurami i słuchano spokojnie jego mów, w których bałwochwalczo siebie chwalił, sobie przypisywał wszystkie zasługi, odsuwając w szary kąt wszystkich i wszystko...

I była legenda na usługach człowieka, którego „rozszalała próżność, nie zatrzymuje się przed niczem, nawet nie cofa się przed honorem Ojczyzny, którą miłuje on jedynie o tyle, o ile posługiwać się nią może jako piedestałem do osobistego wywyższenia, albo raczej jako sceną teatralną do swych sensacyjnych produkcyj dramatycznych".

Przyszła chwila, że legendzie spojrzała w twarz rzeczywistość polska. I zawołała gromkim głosem:

— Legendo, stój!

— Pokaż, Legendo, sumieniu narodu człowieka, przed którym i za którym stąpasz... pokaż, legendo, jego prawdziwą wartość... Pokaż jego czyny i postać całą w świetle prawdy... niech osądzi go historja! niech zobaczą wreszcie rodacy jego prawdziwe oblicze!

— Legendo, stój!

I gdy uwolniono się od ciężaru legendy, co przesłaniała rzeczywistość polską z oparu kadzideł wyłoniła się postać tego, który potrafił sugerować własny naród i obcych przez długie, długie lata, który zawsze wysuwał się na widownię i z zasług i czynów innych, stwarzał sobie szczeble dla własnej karjery, dla zaspoko-

Legenda legła w prochu i pyle...

jenia swoich wyolbrzymionych ambicyj..

Kimże był ów człowiek, który tak umiejętnie się w nią drapował? Jakież były jego zasługi, czyny i charakter? Jakież wartości wniósł w życie narodu? co dał z siebie?...

Dziś, gdy legenda już w pyle, gdy nikt w nią nie wierzy, spojrzmy w oblicze jej twórcy.

Fantazją losu wyniesiony został na stanowisko, do którego zgoła nie dorósł. Z wyżyn swych marzeń podbniebnych stacza się dyktator w brudne prochy ulicznych intryg i bezpłodnych waśni.

Marzył on już na ławie szkolnej, że będzie kiedyś wielkim hetmanem, nowym Napoleonem, „który błędów pierwszego nie popełni". Budował gmach swojej wielkiej przyszłości, zaczynając od dachu.

Nie ma w sobie nic, co znamionuje zwykle natury wojskowe! nie lubił nauk ścisłych, ćwiczeń ciała, szczegółów służby wojskowej i zgoła wszystkiego, w czem upodobanie znajdują wojskowi z powołania... „Czynność, karność, porządek są wprost przeciwne jego naturze"... Umysł ma pojętny, bystry, lecz nienawidzący pracy, a lubiący tylko bujać po szczytach pobudowanych przez siebie balonów.

Jest komedjantem, blagierem i frazesowiczem, wiecznym konspiratorem o próżności i lekkomyślności bajecznej... Żołnierskiego zacięcia posiada niewiele, a chociaż nie można odmówić mu odwagi żołnierskiej, to za to niewielką odznacza się odwagą cywilną, co go czyni pochopnym do uchylania się od odpowiedzialności za czyny i błędy własne, a zwalania winy na innych.

Nie zdołał sobie, on, dyktator, zaskarbić trwałych względów u Wielkopolan, ogarniających wzrokiem szersze horyzonty, a niewrażliwych na piękny frazes, szukających w rodakach szczerego patrjotyzmu i cnót obywatelskich. Wytrawne umysły otrząsały się prędko z uroku swady, a zrażały jego teatralnością, budzącą podejrzenia. Nie imponowały im tłumy, wciągnięte w jego rydwan, bo tam znano jego zakulisowe sprawy, znano małoduszność, jaką okazał w więzieniu pruskiem... i odmawiano mu stanowczo charakteru.

Przez ziemie polskie szła legenda...

W dyktatorze uderza wielka przewaga wyobraźni nad poczuciem nagiej prawdy, pewnego romantyzmu nad zdrowym rozsądkiem..."

Jego plany wojenne, dyspozycje i rozkazy wojskowe robią wrażenie czegoś oderwanego od realnych warunków. Zda się, że nie działa on, lecz raczej pisze epopeję heroiczną na swoją cześć i chwałę. Nie idzie mu nigdy o to, aby czegoś dokonać, lecz o to, aby być kimś.

Bez skrupułu drapuje się w płaszcz cudzej zasługi, jak widzimy w opisie „jego bojów", niewielu tylko obdarza skąpą pochwałą, a dla siebie zachowuje całą zasługę.

Zbywa mu całkiem na znajomości i rutynie rzemiosła wojennego, na zmyśle praktycznym i organizacyjnym — poprzestaje przeto na rzucaniu myśli na wiatr. Następnie zaś, podnosząc pod niebiosa swoje dyspozycje, występuje z zarzutami względem oficerów i robi z nich kozłów ofiarnych. Plany jego są produktem mętnej głowy teoretyka i amatorskiego wodza...

Uderza brak struny rycerskiej w jego charakterze... Karjerowicz goni za blichtrem powodzenia obraca się wokoło osi swego „ja", a w opałach rejteruje chyłkiem. Od czasu do czasu usuwa się z widowni, duma nad swemi poronionemi pomysłami, skarży się nieustannie i wojuje z rodakami tak dzielnie, iż na tem boisku wyładowuje całą swoją energję i wojowniczość w stronniczości i egzotyzmie zaszytego polityka, papierowego generała.

Przez ziemie polskie szła legenda...

Jeśli nie jako wódz, to może jako żołnierz zdobył sobie rycerskie ostrogi? I to nie! W chwilach najtragiczniejszych, najbardziej przełomowych, nie było go na polu walki — jeno później przypisywał sobie zasługi i mówił, że zwycięstwo idzie zawsze w ślad za jego krokami, że on je sprawił..

Odwaga jego ma źródło jedynie w ambicji i w próżności, dlatego też wystarcza tylko na krótką metę.

Gdy zapadła uchwała, wzywająca jego żołnierzy do kapitulacji, złożył dowództwo i zwalił wszystko na barki innych, sam pozbawiony tej odwagi cywilnej, któraby kazałaby mu przyjąć na siebie całą odpowiedzialność.

W smutnym epilogu krwawych walk skrył się za cudze plecy, oczywiście, ratując przytem pozory, nie przestając odgrywać roli niezłomnego rycerza.

Ostatni okres jego życia, omotany dymem i oplugawiony lawą jego wściekłego temperamentu jest okresem zupełnego upadku moralnego, albo raczej najwyższego wzniesienia się do zenitu owej zuchwałej moral insanity, cechującej go znamionami wyrodka.

Przez ziemie polskie szła legenda...

I z mroków legendy wyłania się on, jako wielki szkodnik narodowy, niebezpieczny „chevalier d'industrie" jako czynnik rozkładowy w życiu gromadnem i wręcz jako zły duch czy czarny charakter dramatu dziejowego.

Zalety jego znikają całkiem, przygłuszone ogromem wad, nieudolności i ciężkich grzechów przeciwko honorowi osobistemu i żołnierskiemu i przeciwko sprawie kraju.

...Z mroków legendy wyłania się on, pozbawiony stron idealniejszych i szlachetniejszych, pędzony motorem szalonej megalomanji, rzucającej go na oślep wszędzie, gdzie zaświeci błędni ognik obiecujący pokarm dla wiecznie głodnej żądzy władzy, rozgłosu i sławy... On, dialetyk rozmiłowany w szumnym frazesie, spragniony panowania nad tłumem... On, komedjant, odgrywający przed sobą i światem rolę wielkiego wodza... On, kabotyn, żonglujący patrjotyzmem i świętemi dążnościami ludzi, którego wyhodować mogła tylko konspiracja.

Ma bezgraniczną wiarę w swoje hetmańskie powołanie i w swoją gwiazdę wielkości... Bronią sofizmatyki i najzuchwalszej potwarzy walczy przeciwko każdej opozycji, nawet przeciwko własnym, wczorajszym sztandarom...

W zjawisko to, tak puste i nędzne, wierzyły miljony...

Z mroków legendy wyłania się on, krzycząca parodja spiskowca, karjerowicz polityczny europejskiego pokroju i kabotyn w najwyższym stylu.

I kimże był On, ów dyktator, On, który narzucił legendę?

To był on... Ludwik Mierosławski.

Stronnictwo Narodowe w walce o religię

Arcybiskup Twardowski dziękuje wicemarszałkowi Czetwertyńskiemu.

Lwów. — Onegdaj w sali T-wa Pedagogicznego odbyło się w obecności arcybiskupa Twardowskiego zebranie, które zagaił prof. Tarnawski, jako prezes miejscowego Koła Str. Narodowego. Przemówienie wygłosił wicemarszałek Sejmu Czetwertyński, któremu arcybiskup Twardowski, podszedłszy do stołu prezydjalnego, osobiście podziękował. Uchwalono rezolucję: „Lwowianie-Polacy stwierdzają, że wychowanie, oparte na zasadach katolickich stanowi podstawę etyki życia polskiego.

Przeciwstawiają się w sposób stanowczy wszelkim usiłowaniom usunięcia religji ze szkół, jej ograniczenia lub też jakiegokolwiek podkopania jej wpływów. Przeciwstawiają się protegowaniu sekciarstwa i niewiary oraz stwierdzają, że ministrem wyznań religijnych i oświecenia publ. w Polsce powinien być ze względu na wyznanie olbrzymiej większości — katolik".

Nad czem pracują uczeni sanatorzy?

Nad wyhodowaniem pięknego drzewa genealogicznego dla Marszałka.

„Kurjer Czerwony" z dnia 26 ub. m. zamieszcza taki telegram z Wilna:

„Wilno, 3. 3. Sekretarz uniwersyteckiej bibljoteki publicznej Michał Brennstein pracujący nad genealogją rodu Piłsudskich odnalazł w archiwum państwowem dokument stwierdzający, że już w wieku 18 jeden z przodków marszałka Piłsudskiego Kazimierz Piłsudski, otrzymał od zakonu rycerskiego maltańskich komandorję.

A kiedy Michał Brennstein odnajdzie pierwszego świętego w tym rodzie?

Młodzież narodowa

nie pozwala komunistom odbywać zebrań w murach uniwersyteckich.

Kraków. Uniwersytet Jagielloński stał się ponownie terenem zajść między komunistami a młodzieżą narodową.

Komuniści, zorganizowani w organizacji „Życie" odbyli zebranie, na którem wygłoszono referat p. t. „Uniwersytet — student — proletarjat".

Na zebranie przybyła również grupa młodzieży narodowej, która nie dopuściła do wygłoszenia odczytu, zmuszając prezydjum do rozwiązania zebrania.

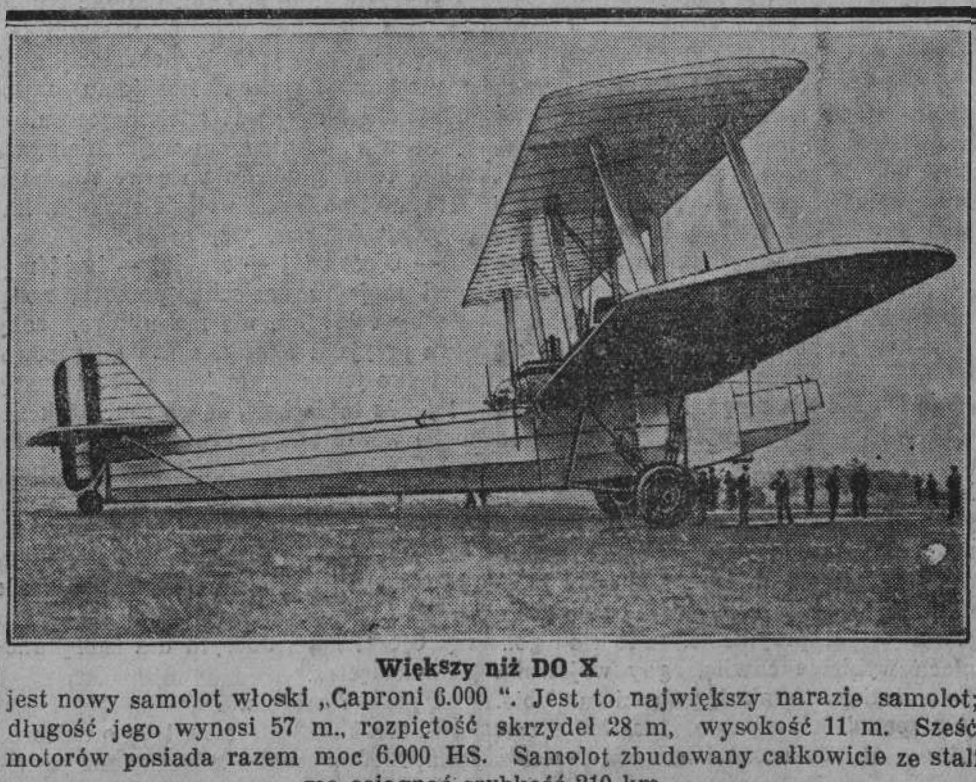
Na zakończenie młodzież narodowa zaintonowała Rotę i Hymn Narodowy, na co komuniści odpowiedzieli zapaleniem papierosów.

Wówczas doszło do bójki na pięście i laski, w rezultacie czego komunistów wyrzucono z sali na ulicę.

Zamieszki bezrobotnych w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 6. 3. Tel. wł.

W dniu wczorajszym doszło tu w kilku punktach miasta do demonstracyj bezrobotnych, przyczem nie obyło się bez mniejszych awantur. Poturbowanych zostało kilku osób. Po krotkim czasie policja zlikwidowała zajścia.



Większy niż DO X

jest nowy samolot włoski „Caproni 6.000". Jest to największy narazie samolot; długość jego wynosi 57 m., rozpiętość skrzydeł 28 m, wysokość 11 m. Sześć motorów posiada razem moc 6.000 HS. Samolot zbudowany całkowicie ze stali ma osiągnąć szybkość 210 km.

Duch Cara na Pomorzu.

W tygodniku „Myśl Niepodległa" wychodzącym w Warszawie pod redakcją znanego publicysty Adama Niemojewskiego ukazał się interesujący artykuł, który ze względu na jego zajmującą dla Pomorzan treść podajemy poniżej niemal że w całości.

* * *

Na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej dnia 11-go lutego senator dr. Paweł Ossowski wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone działalności wojewody pomorskiego, p. Lamota.

Wojewoda Lamot dał się poznać przed rokiem jako rzecznik sławetnych kartotek, które „systemem trójstopniowym" miały uwydatniać wszystkie ważniejsze spostrzeżenia" o osobach, mających „swój wyrobiony autorytet polityczny, lub społeczny". Po rewelacjach posła dr. Bohdana Winiarskiego w Sejmie dnia 26. marca r. ub. nawet ówczesny minister spraw wewnętrznych jenerał Sławoj - Składkowski, niezbyt naogół wybredny przy wyborze środków, wiodących do celu, oświadczył, iż nic go z tą szpiegomanją nie łączy i że kartoteki zakładano bez jego wiedzy i woli.

Tenże wojewoda Lamot zaprowadził na Pomorzu zwyczaj jednania czytelników dla faworyzowanej przez siebie prasy za pośrednictwem urzędów i pod naciskiem organów policji państwowej. Kiedy poseł Kazimierz Czapiński zakomunikował o powyższem premjerowi Bartlowi na jednem z posiedzeń komisji budżetowej Sejmu, prezes Rady Ministrów nie ukrywał swego zdumienia: „Wobec urzędników — powiedział — którzy zamiast urzędować, zajęci są innemi rzeczami, wystąpię z całą bezwzględnością". A przeto i tutaj o wielkorządcy pomorskim możnaby rzec słowami wieszcza:

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

Lecz jeszcze niedawno p. Lamot srożył się na Pomorzu, niczem wszechwładny Tygellinus, opromieniony łaską Nerona. Od senatora Ossowskiego dowiadujemy się właśnie o metodach, jakiemi wojewoda pomorski, wspólnie z b. ministrem Carem, „uzdrawiali" sprawiedliwość po zawieszeniu niezawisłości sędziów.

Biada sądownikowi, który, naraziwszy się p. Lamotowi, otrzymał złą notę w poufnej „kartotece".

„W lecie r. 1929 sędzia sądu apelacyjnego p. Burek otrzymał zawiadomienie z ministerjum sprawiedliwości, że zostanie przeniesiony z Torunia. Gdy p. Burek udał się osobiście do ministerjum, by się dowiedzieć o przyczynie nagłego przeniesienia, otrzymał wyjaśnienie, że jest w Toruniu skompromitowany jako sędzia, ponieważ nie został zaproszony na raut, wydany przez wojewodę Lamota w dniu 19 marca 1929 r. Pan Burek nie chciał się zgodzić na przeniesienie. Prosił o spensjonowanie, które wnet dostał, mimo, iż znajduje się w sile wieku. Obecnie jest adwokatem w Toruniu".

Analogiczny wypadek miał miejsce z wiceprezesem sądu okręgowego, dr. Kosmanem. W sierpniu r. 1927 „Słowo Pomorskie" ogłosiło artykuł, omawiający mowę kaliską marszałka Piłsudskiego, w której była aluzja do narodu polskiego, jako narodu idjotów. Artykuł uległ konfiskacie za rzekomą zniewagę władzy.... Lecz ówczesna izba karna uchyliła konfiskatę, biorąc pod uwagę, że marszałek Piłsudski nie przemawiał w Kaliszu w charakterze urzędowym, lecz jako b. komendant legjonistów, więc w charakterze prywatnym. Kiedy zaś mimo to prokuratura wniosła do sądu akt oskarżenia, izba karna po trzydniowej rozprawie zajęła to samo stanowisko i postępowanie karne umorzyła. Prokuratura zapowiedziała skargę rewizyjną, którą jednak później cofnęła. Natomiast nie przestał działać p. Lamot:

„Mimo takiego obrotu sprawy — mówił senator Ossowski na posiedzeniu komisji budżetowej — p. wiceprezes dr. Kosman nie otrzymał zaproszenia na raut wojewody w dniu 19 marca 1929 r., a osoby, stojące blisko wojewody Lamota rozgłaszały, że p. dr. Kosman będzie przeniesiony z Torunia. Gdy w tym czasie p. Rubczyński, ówczesny prezes sądu okręgowego, powrócił z Warszawy, oświadczył p. Kosmanowi, że w ministerjum sprawiedliwości istnieje wielkie niezadowolenie z p. dr. Kosmana, że udało się prezesowi jeszcze uchronić p. dr. Kosmana przed przeniesieniem z Torunia, lecz p. dr. Kosman już nie ma zasiadać w sprawach karnych".

Ale nie koniec na tem:

„W grudniu r. 1929 posunął się wojewoda Lamot aż tak daleko„ że zawezwał do siebie najwyższego sędziego na Pomorzu, samego prezesa sądu apelacyjnego, p. Rubczyńskiego i czynił p. prezesowi wymówki, że go, t. j. wojewodę zawiódł, mimo, iż p. prezesa wojewoda popierał, że nie postarał się o przeniesienie p. dr. Kosmana z Torunia, jak również sędziów, którzy w orzeczeniach sądowych rzekomo nie wzięli należycie w obronę p. marszałka i nie dali składki na fundusz dyspozycyjny dla niego. Wojewoda Lamot oświadczył prezesowi Rubczyńskiemu, że musi się liczyć z przeniesieniem z Torunia. Po upływie kilku dni odebrał prezes Rubczyński wezwanie z ministerjum sprawiedliwości, aby wniósł podanie o przeniesienie z Torunia do Sądu Najwyższego. Ponieważ prezes Rubczyński na przeniesienie nie mógł się zgodzić, poprosił o emeryturę. Obecnie jest adwokatem i notarjuszem w Toruniu".

A dalej:

„Jeszcze jeden z sędziów sądu okręgowego, który również nie był zaproszony na raut do wojewody Lamota, został wezwany, aby się zgłosił na sędziego do sądu okręgowego w Warszawie. Gdy tego nie uczynił, został przeniesiony zgodnie ze swem życzeniem do Małopolski. Działo się to wszystko za ingerencją wojewody Lamota przy współdziałaniu prokuratora apelacji p. Janickiego, co wskazuje jaki stosunek zapanował pomiędzy prokuraturą, a sądownictwem".

I wreszcie taki epilog:

„Zresztą pp. prokuratorzy w Toruniu mają swoją kartę. którą okażę w razie potrzeby. Dzisiaj przytoczę choćby jeden tylko fakt. Po zajściach w Sejmie w dn. 31. października 1929 roku wyrażał się podprokurator p. Bieńkowski w kole młodszych prawników, iż skoro tylko Sejm i Senat zostaną rozwiązane, przywódców Stronnictwa Narodowego na Pomorzu, t. j. senatora ks. Bolta, senatora dr. Ossowskiego, posła Sachę i innych wpakuje do więzienia, a „gdy endecy pomorscy mieliby się burzyć, wystrzelamy ich zapomocą kulomiotów". Na życzenie zapodam świadków. Klasyczny strój ustaw"!

Obecni na posiedzeniu komisji przedstawiciele ministerjum sprawiedliwości, wiceminister Sieczkowski i dyrektor departamentu Świątkowski, wysłuchali tych słów, milcząc.

Czy pan minister Feliks Dutkiewicz, również nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia?

Kiedy z trybuny sejmowej padły skargi, że cały szereg dochodzeń przeciwko mordercom i napastnikom w okresie t. zw. „sanacji moralnej" przerwano przed wykryciem winnych, p. Dutkiewicz oświadczył, że „minister sprawiedliwości jest pozbawiony legalnego wpływu na kwestję prawidłowości lub nieprawidłowości umarzania". Tymczasem z rewelacji senatora dr. Ossowskiego wynika, że tam, gdzie minister Dutkiewicz czuje się skrępowany, pan wojewoda korzystał z jakichś szczególnych praw i przywilejów.

W starożytnym Rzymie augustjanin, nie wezwany przez cezara na ucztę, podcina sobie z rozpaczy żyły.

W dawnej Turcji wezyr, któremu padyszach przysłał zielony sznurek, wieszał się na nim.

A na polskiem Pomorzu, jeszcze kilka miesięcy temu, sędzia, obowiązany przy wyrokowaniu słuchać tylko ustaw obowiązujących, oraz nakazu własnego sumienia, musiał oglądać się za tem, czy pan wojewoda Lamot zaprosi go na raut józefiński, lub inną familijną uroczystość. Inaczej groziło mu spensjonowanie, a w najlepszym razie honorowe wygnanie do małopolskiej Psiej Wólki...

Toteż b. minister Składkowski mógł umywać ręce, kiedy go interpelowano o działalność pana wojewody Lamota. To było w duchu i stylu „systemu".

I premjer Bartel, który chce skompromitowaną doszczętnie „chirurgję" zastąpić „terapją", mógłby tłumaczyć się wobec społeczeństwa: „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr".

Minister sprawiedliwości, p. Dutkiewicz uczynić tego nie może.

Nad rewelacjami senatora dr. Ossowskiego niepodobna przejść do porządku. O ile były fałszywe, należało je zdementować.

Skoro ich nie zdementowano, należy się spodziewać, że minister Dutkiewicz wysnuje z nich jedyny, logiczny wniosek i odbędzie konferencję z ministrem spraw wewnętrznych, p. Józefskim, która skieruje rzecz całą na tory właściwe.

Przekreślone nadzieje kupców, przemysłowców i rzemieślników.

Minister skarbu przeciwko własnemu projektowi noweli do podatku obrotowego. — Be-Be, Stronnictwo Chłopskie na jednym froncie.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem prof. Krzyżanowskiego oraz w obecności ministra skarbu Matuszewskiego i wiceministra Grodyńskiego na podkomisji skarbowej III-cie czytanie projektu reformy podatku przemysłowego.

Dyskusję zagaił p. minister Matuszewski, który oświadczył, że rząd w dotychczasowych swych koncesjach posunął się za daleko. P. minister oblicza, że straty dla budżetu w ulgach już dotąd przyznanych wynosiłyby: w roku budżetowym 1930/31 — 84 milj., w r. 1931/32 — 157 milj., w r. 1932/33 — 171 milj., w r. 1933/34 — 185 milj., w r. 1934/35 — 200 milj. oraz 1935/36 — 210 milj. Sytuacja budżetowa nie pozwala rządowi na tak dalekie posunięcie się w ulgach.

Wobec tego p. minister wycofuje cały szereg ulg już przyznanych, w szczególności wycofuje ulgę zaproponowaną w przedłożeniu rządowem t. j. przyznanie stawki półprocentowej dla handlu hurtowego już od 1 kwietnia 1930 r., oświadczając, że może się zgodzić na przyznanie dla handlu hurtowego stawki w wysokości ¾ proc. od 1 kwietnia 1930 a pół proc. dopiero od 1 kwietnia 1931 r.

Co do handlu detalicznego oświadcza p. minister, że przyznanie ulgi dla handlu detalicznego prowadzącego księgi w wysokości 1 proc. od 1 października 1930 r., zaś dla reszty handlu detalicznego w wysokości 1 proc. od 1 stycznia 1931 — cofa zgadzając się natomiast dla handlu detalicznego wogóle (bez względu na prowadzenie ksiąg) na stawki następujące: 1 i pół proc. od 1 stycznia 1931 i 1 proc. od 1 stycznia 1932.

Tak samo cofnął p. minister przyznaną już ulgę dla kategorji VI zakładów przemysłowych, na podstawie której zakłady te miały już od 1 stycznia 1931 opłacać 1 proc., stawiając je narówni z resztą zakładów przemysłowych kategorji 1—5.

Co do komisu p. minister podniósł opodatkowanie z 2 na 3 proc.

W ten sposób p. minister skarbu sądzi, że uda się mu ograniczyć ubytek w dochodach z tego źródła po zastosowaniu reformy w r. 1930—31 do kwoty 64 milj., czyli o 20 milj. mniej, niż przy poprzednich stawkach, zaś w r. 1931—32 do 116 milj. czyli mniej o 41 milj.

Nad oświadczeniem p. ministra wywiązała się dyskusja w której zabierali głos posłowie Lewandowski (Klub Narod.), Kuśnierz (Ch. Dem.) i Idzikowski (Be-Be).

Wobec przyjęcia przez większość komisji wniosków rządowych posłowie Lewandowski (Kl. Nar.), Kuśnierz, Mazur (Klub Nar.) i Farbstein zgłosili cały szereg wniosków mniejszościowych na plenum sejmu, tak odnośnie do spraw wyżej wymienionych jak i innych, jak zwolnienie strat od opodatkowania podatkiem obrotowym.

Wniosek pos. Kuśnierza co do nowego sformułowania art. 95 ustawy dotyczącego opodatkowania podatkiem przemysłowym spółdzielni, zgłoszonego w porozumieniu z 4-ma największemi polskiemi związkami spółdzielczemi a to „Unja Związków Spółdzielczych", „Społem", „Zjednoczenia Spółdzieln. Rolniczych" oraz „Związku Spółdzielni Związkowych" będzie rozpatrywany dopiero na plenarnem posiedzeniu komisji skarbowej. To samo dotyczy podatku wyrównawczego.

Należy zwrócić uwagę, że przed posiedzeniem podkomisji skarbowej odbyły się narady przedstawicieli ministerstwa Skarbu ze stronnictwami chłopskiemi. Stronnictwa chłopskie poparły, oczywiście, nowe stanowisko ministerstwa.

Na posiedzeniu komisji skarbowej Sejmu rozpatrywano projekt ustawy o podatku obrotowym przyjęte w 3 czytaniu przez podkomisję skarbową.

Wszystkie poprawki Klubu Narodowego, Chrz. Dem. i Koła Żydowskiego zostały odrzucone. Natomiast przyjęto w drugiem czytaniu projekt ustawy o podatku obrotowym, zgodnie z ostatniemi poprawkami p. ministra Matuszewskiego.

Na posiedzeniu komisji wnioski p. ministra Matuszewskiego popierali posłowie z Be-Be, stronnictw chłopskich oraz częściowo socjaliści.

Przyjęto jedyną poprawkę, że tranzakcje zbożowe na giełdzie wolne są od opłaty.

Trzecie czytanie projektu ustawy w komisji skarbowej odbędzie się w środę.

Projekt ustawy będzie omawiany ponownie w Sejmie dopiero w sobotę.

W ten sposób, w ostatniej chwili, przy pomocy stronnictw chłopskich i wydatnej współpracy Be-Be, została przekreślona cała praca podkomisji i zostały cofnięte częściowe ulgi przyznane kupcom i rzemieślnikom.

J. I. Kraszewski. 58

Powrót do gniazda.

(Ciąg dalszy).

Musiano wojewodzinie zapowiedzieć odwiedziny jego, skłamawszy, iż w podróży wypadkiem jadącego około Rochowa zatrzymano.

Nie chciała zrazu go przyjąć, przeciwiąc się i utrzymując, że to się na nic przydać nie może; wymógł jednak mąż, iż Carponiemu przyjść dozwoliła.

Uczony człek długo myślał i badał, a nierównie dłużej potem przepisywał leki, które sam się zamknąwszy, gotował i robił; a było tego więcej, niż jeden człowiek znieść mógł, wedle zwyczaju ówczesnych medyków, lekarstw mnóstwo, przypisów i najosobliwszych ingredjencyj. Niektóre z nich bardzo kosztowne, na wagę złota i diamentów się płaciły. Więc kąpiele, zioła, plastry, napoje, noszenie rozmaitych talizmanów i kamieni, które chorobę wsiąkać miały, poleciwszy, obdarzony sowicie, trzeciego dnia Włoch odjechał, zaręczając, że będzie wojewodzina zdrową, jeśli pójdzie za jego radą.

Dubrowina, nie odstępując od łoża pani, pilnie strzegła przepisów i leki dawała, chociaż skutkiem ich było tylko pogorszenie stanu chorej. Z anielską cierpliwością brała co jej kazano wojewodzina, uśmiechała się, modliła i ze złożonemi jak do modlitwy rękoma, siedząc w łóżku, jak dziecię posłuszne spełniała wolę swej sługi.

Po dniach kilku stan się widocznie pogorszył, wszystkie środki zdawały się wyczerpane, osłabienie rosło w oczach przerażająco. Sen odbiegł nawet chorą, która dniami niekiedy się zdrzemnęła, a po nocach powiek zawrzeć nie mogła. Jeśli usnęła na chwilę, przebudzenie było straszne, z trwogą i okrzykiem. Tak jednej nocy, gdy Dubrowina siedząc skryta płakała, zawołała ją wojewodzina ku sobie.

— Wyrokom boskim oprzeć się trudno — rzekła, dotykając jej dłoni, — czuję, że żyć nie mogę. Nie trzeba tylko straszyć napróżno wojewody, ucierpi on dosyć, pocóż ma się trwożyć zawczasu. Moja Dubrowino, ja się muszę z Bogiem przejednać i wziąć na drogę wieczności błogosławieństwo, lecz niech o tem nik. nie wie we dworze. Daj znać księdzu... cicho... niech przyjdzie tu do mnie i wiatyk mi przyniesie. Proście go... niech wybierze chwilę, gdy wojewoda się oddali lub zamknięty będzie u siebie.

Uspokoiwszy panią, poszła sługa wierna na probostwo i księdzu zaniosła pobożną prośbę wojewodziny. Trudno było przekradać się tak kapłanowi, lecz wolę pani chciał spełnić; późno więc w noc przywlókł się cicho do jej sypialni. Wojewodzina była ubrana, a choć się na nogach utrzymać nie mogła, klęczała sparta o łoże, aby tak przyjąć kapłana. Po cichej spowiedzi nastąpił ten obrzęd uroczysty, który chrześcijanina odchodzącego poleca Boskiemu miłosierdziu i błogosławi odchodzącemu.

Po nim, jaśniejszem wejrzeniem, weselszą twarzą, zdawała się wojewodzina okazywać powrót do siły i spokoju. Zatrzymała księdza przy sobie.

— Ojcze mój — rzekła, — bądź mężowi mojemu pociechą, pomocą, radą. Biedny człowiek, nie ma nikogo, coby dłań przyjaźń okazał, sądzą go surowo. Ja tylko jedna znam jego serce i duszę. O! jakże mnie boli, że go rzucę tak samego wśród obojętnego świata.

— Bóg da, pozdrowiejesz nam pani — odezwał się kapłan.

— Nie — odezwała się wojewodzina, — czuję godziny ostatnie. A! wielebym mówić, o wiele prosić cię chciała, — nie śmiem... pragnęłabym pytać — lękam się. Ojcze! bądź dobrym dla zabłąkanego dziecięcia...

I płakać zaczęła.

Chociaż nikt nie mówił jej o ucieczce syna, biedna matka miała snadź jasnowidzenie jakieś, bo się odezwała pocichu:

— Gdzie on jest teraz... a! tam pewnie... u stryja, gdzie dla jego duszy dobrze być nie może.

— Powiedz mu, ojcze, jeśli go zobaczysz, tobie to przekazuję, że go błogosławiłam i błogosławię, lecz niech ojcu będzie posłuszny. Biedne dziecko i biedny ojciec, — a ja najbiedniejsza.

Znowu łzy polały się z oczów i zamilkła. Napróżno ksiądz usiłował natchnąć ją nadzieją, ona już żadnej nie miała.

Po odejściu staruszka kazała odmawiać Dubrowinie modlitwy i tak dotrwała do rana.

W przerwach i odpoczynkach pytała jej ciągle: — Zobacz, czy już dnieje! To mój dzień ostatni.

Pochmurny ów dzień nierychło szarem światłem z pomroki nocnej wydobywać się zaczął. W oknach blade widać było niebo.

Wojewodzina posłała, aby do niej męża proszono. Sługa znalazł go już obudzonym i chodzącym po komnacie jak zwykle; przelękły starzec pośpieszył do żony.

Zdziwił się mocno, znajdując ją na twarzy pogodniejszą, rzeźwiejszą niemal i spokojną; zdawała się lepiej, niż kiedykolwiek od początku swej słabości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwóch Lamotów.

W „Myśli Niepodległej“ nr. 1011 z dnia 1 marca br. znajdujemy pod powyższym nagłówkiem następujący niezmiernie ciekawy artykuł: który podajemy bez jakichkolwiek zmian lub komentarzy:

Na krótko przed wojną światową dużo hałasu narobiła w Lublinie sprawa niejakiego p. Wrony, dziennikarza i współpracownika „Ziemi Lubelskiej“, gdzie pisywał pod pseudonimem „Lamotte“, (przez dwa „t“). Ów p. Wrona został aresztowany w mieszkaniu księdza Włodzyńskiego, pod zarzutem napadu bandyckiego. Sąd go uniewinnił. Okazało się, iż rzucono nań fałszywe oskarżenie. Ale zarazem wyszło najaw, że p. Wrona uważał siebie za coś w rodzaju dozgonnego wierzyciela księdza Włodzyńskiego, chociaż trudno ustalić, z jakiej tranzakcji handlowej wynikały te pretensje. Ksiądz Włodzyński zadenuncjował go fałszywie, by mu nie płacić i na przyszłość uwolnić od natręta.

Niestety, o zasuspendowanym przez władze duchowne księdzu Włodzyńskim opinja była tego rodzaju, że stawiała w nader ujemnem świetle p. Wronę, mającego z nim pieniężne sekrety.

Tak się więc złożyło, że mimo uniewinnienia p. Wrona przestał pracować w „Ziemi Lubelskiej“. Redaktor śp. Daniel Śliwicki nie wierzył w jego rzekomy bandytyzm i z właściwą sobie szlachetnością ratował w tarapatach. Lecz potem drogi ich się rozeszły. Według osób, które zetknęły się ze sprawą, poufne jej szczegóły ujawnione na przewodzie sądowym nie były atutem w działalności publicystycznej.

* * * *

Po wojnie i odzyskaniu przez Polskę niepodległości zasłynął inny p. Wrona starosta pińczowski. Zagorzały „piastowiec“, serdeczny druh posła Erdmana. Ślady tej przyjaźni istnieją do dziś dnia. Kiedy w południowej Kielecczyźnie została zbudowana nowa kolejka wąskotorowa przy współudziale miejscowego samorządu, pewną stację za Wiślicą nazwano „Jadzinkiem“, od imienia pierwszej małżonki p. Wrony, inną zaś, między Pińczowem a Hajdaszkiem — „Erdmanowką“. Chłopomaństwo nie stłumiło jednak w p. Wronie wyższych aspiracyj. Osiadłszy na starostwie zmienił nazwisko brzmiące zbyt demokratycznie i obecnie mieni się Lamot (przez jedno „t“). Zczasem nawet skoligacił się z autentycznymi hrabiami. I od tej pory zwykł był mawiać, podziwiając rozkwit odrodzonej Rzeczypospolitej:

— Ach, gdyby to widział dziadek!

— Który dziadek? — pytano.

— Wielkopolski — odpowiadał z dumą p. Lamot de domo Wrona.

Ale na szerszą widownię wystąpił p. Wrona-Lamot (tak się przez pewien czas tytułował na aktach urzędowych) dopiero po „rewolucji moralnej“. W ślad za nazwiskiem puścił, jak to się mówi, w trąbę Wincentego Witosa, razem z jego „nieprawościami“ i urządził sanacyjne wybory. Szczęście mu nie towarzyszyło w tem zbożnem dziele. Okręg wyborczy Nr. 22 stanął po stronie „obcych ajentur“, czyli „Wyzwolenia“ PPS i Str. Chłopskiego. niła gorliwość p. Lamota, jego zdolności, Jednakowoż Warszawa sprawiedliwie ocetaktykę nawskroś nowożytną. Więc gdy otworzył się wakans, oddano jego pieczy województwo pomorskie.

Tutaj wybitny ten działacz pokazał, co umie. Zaczął od zbadania nieznanego sobie terenu i, w myśl zasady „miej serce i patrzaj w serce“, założył poufne kartoteki: kto z czego żyje, kto z kim przestaje, kto od kogo się wywodzi, kto za kogo się podaje. Następnie, przekonawszy się, że na Pomorzu nie wszystko jest tak, jak być powinno, orzekł: — Sędziami teraz będziem my! I zaczął od sądownictwa. Sędzia, wymierzający sprawiedliwość bez należytego zrozumienia wojewodzińskiej ideologji, nie otrzymywał zaproszenia na raut, tego wypraszano z przybytku toruńskiej Temidy. Wreszcie p. Lamot zreformował powszechne nauczanie. Dawniej ludność pomorska musiała posyłać do szkół swe dzieci pod rygorem kar administracyjnych. Obecnie niemiecki system spolonizowano w ten sposób, że każdy lojalny obywatel na dowód lojalności był obowiązany prenumerować „Dzień Pomorski“, a nad frekwencją prenumerat owej gazety roztoczyła opiekę policja, dyrekcja kolejowa itd. Pod wpływem tak wszechstronnej inhalacji ducha pomajowego Pomorzanie musieli, prędzej, lub później zrezygnować ze swych błędow, wyrzec się szatana endeckości, tudzież jego spraw i przyjąć bez zastrzeżeń wszystkie artykuły nowej prawdziwej wiary.

Metoda była genjalna. Wojewodzie Lamotowi przepowiedziano ogromną przyszłość. Mistycy widzieli w nim niemal apostoła Pomorza, drugiego po Wojciechu z Libicy. Realiści mawiali:

— Oto, co znaczy głowa senatorska i ręka prawdziwie hetmańska.

Wojewodzie Wronie - Lamotowi wyrosły orle skrzydła u ramion.

* * *

A teraz musimy usprawiedliwić się wobec czytelników, dlaczego życiorysy tak rozbieżne zamieściliśmy pod wspólnym nagłówkiem. Oto w obozie sanacji moralnej, mimo coraz większego usprawnienia, pomieszały się najwidoczniej kartoteki. Gdy jedni utrzymują, że Lamotte przez dwa „t“ nie ma nic wspólnego z Lamotem przez jedno „t“, inni są przekonani, iż Wrona lubelski przechodził całą gamę wcieleń — od piekiełka z księdzem Włodzyńskim, przez czyściec witosowo-piastowy do wysanowanego na Pomorzu nieba. Ponieważ przytem nawet wśród moralistów z pod znaku „przekuwania charakteru narodowego“ nie brak ludzi zacofanych robiono z tego powodu kwestję. Przed nominacją p. Lamota na wojewodę pewien stuprocentowy piłsudczak i b. członek POW., zajmujący obecnie wysokie stanowisko w administracji państwowej, ostrzegał przed tym krokiem czynniki miarodajne. A gdy na temat incydentu lubelskiego wywiązała się rozmowa w gronie znajomych, oświadczył, że wobec tego, co o tej sprawie wie„ nie pozostawałoby mu nic innego, jak stanąć do raportu i poprosić o natychmiastowe przeniesienie, gdyby p. Wrona z Lublina miał kiedykolwiek zostać jego zwierzchnikiem.

Więc zarówno w interesie powagi władzy, jak w interesie samego p. Lamota należałoby kartoteki uporządkować oraz istotny stan rzeczy gruntownie wyjaśnić społeczeństwu. Konieczność tego najlepiej prawdopodobnie pojmuje sam wojewoda pomorski, jako inicjator studjów nad curiculum vitae działaczy politycznych. Przed uzdrowieniem Rzeczypospolitej można się było od biedy kierować filozofją przysłowia: „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr“. Dzisiaj nie. Wszak chcieliśmy leczyć Polskę właśnie przy pomocy rejestracji wszystkiego o wszystkich, wzorując się na ministrze Napoleona III-go, Fialinie hr. de Persigny.

A nie byłoby wskazane, gdyby społeczeństwo częstowane medykamentami z apteczki sanacyjnej, miało prawo przypominać opatrznościowym lekarzom:

— Medice, cura te ipsum.

To mogłoby wiekopomne dzieło wykoleić, a naród skierować na wczorajsze bezdroża.

Protest kupiectwa pomorskiego przeciwko wycofaniu przez rząd ulg podatkowych.

Ostatnie wiadomości o wycofaniu przez rząd ulg podatkowych dla handlu uderzyły w kupiectwo nasze jak grom z jasnego nieba.

Jak wiadomo, kryzys, jaki przeżywa kupiectwo, przybiera katastrofalne rozmiary i ostatnią nadzieję uzdrowienia handlu pokładano w zapowiedzianych, choć minimalnych, ulgach podatkowych.

Pociągnięcia rządu są poprostu niezrozumiałe, toteż wywołały oburzenie i poruszenie. Wyrazem tego są liczne depesze i telefony pod adresem Centrali Związku Towarzystw Kopieckich na Pomorzu, solidaryzujące się z energiczną kontrakcją Centrali.

Już we czwartek zbiera się Zarząd Główny Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu na nadzwyczajną sesję, celem zajęcia stanowiska wobec obecnej sytuacji.

W środę, dnia 5 marca r. b. Prezydjum tegoż Związku wysłało do rządu oraz do najważniejszych klubów sejmowych telegram treści następującej:

— „Kupiectwo pomorskie do głębi dotknięte wycofaniem przez rząd ulg podatkowych dla handlu najuroczyściej **protestuje** przeciwko ignorowaniu najżywotniejszych interesów kupiectwa, które w ten sposób skazane jest na zupełną **zagładę**. W ostatniej chwili apelujemy o docenienie katastrofalnej sytuacji“. —

Dnia 16 b. m. cała Polska stanie w obronie katolicyzmu.

Inicjatywa spoczęła w ręku Sokolstwa Polskiego.

Jego Świątobliwość Ojciec Święty Pius XI orędziem swem nakazał w dniu 19 marca rb. powszechne modły dla odwrócenia od świata plagi komunizmu, zagrażającej ideałom świata chrześcijańskiego. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Polsce postanowił wziąć udział w tej akcji przez nakazanie swym gniazdom urządzenia wszędzie uroczystych nabożeństw. Pragnąc zaś, aby jak najszersze rzesze sokole, składające się z ludności pracującej, mogły wziąć w nich udział, prosił Ojca Świętego, Piusa XI o zezwolenie przeniesienia tej daty nabożeństw na niedzielę, dnia 16-go b. m. W odpowiedzi na depeszę, wysłaną w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej, przewodnictwo „Sokolstwa“ otrzymało z Citta del Vaticano od sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej telegram następujący:

— „Ojciec Święty, przyjmując hołd synowski Związku Sokolego, raduje się modłami i przesyła szczególne błogosławieństwo apostolskie.

Kardynał Paccelli“. —

Na zasadzie tej depeszy, przewodnictwo „Sokoła“ rozesłało do wszystkich gniazd sokolich w kraju polecenie wzięcia na siebie w całym kraju inicjatywy urządzenia w dniu 16-go marca b. r. nabożeństw na intencję odwrócenia od Ojczyzny i świata klęski i zarazy komunistycznej oraz wystąpienia na tych nabożeństwach uroczyście i gremjalnie.

35 gości weselnych znalazło śmierć

pod lodem jeziora.

Niezwykła tragedja wydarzyła się na jeziorze Świerskiem na Wileńszczyźnie. Oto uczestnicy wesela, zdążającego do Świru, ażeby skrócić sobie drogę, postanowili jechać przez jezioro pokryte lodem.

W chwili, gdy weselnicy puścili konie w cwał, lód załamał się i wszyscy uczestnicy w ilości 35 osób znaleźli się pod lodem i zatonęli.

Jedyny świadek, woźnica, który wiózł meble, podążając w pewnej odległości, uratował się i zaalarmował pobliskich mieszkańców, niestety, spóźniona pomoc wydobyła już tylko z jeziora kilkanaście trupów.



Obazek z ostatniego karnawału.

W jednem z miast nadreńskich obwożono podczas ogchodu karnawałowego „dziadka“ do gryzienia parlamentarnych „twardych orzechów“, którego wielkość sprostać mogłaby niewątpliwie największym nawet zadaniom.

Katastrofa autobusowa.

Warszawa, 5. 3. PAT.

Autobus ciężarowy, wiozący 12 pasażerów z Mławy do Warszawy przejeżdżając przez tor kolejowy, wpadł na pociąg. Wagon bagażowy uległ wykolejeniu, autobus zaś zdruzgotany stanął w płomieniach, dwóch pasażerów autobusu zostało zabitych na miejscu, 9 ciężko rannych, jeden wyszedł z wypadku bez szwanku. Niektórzy z pośród rannych mają ciężkie rany głowy, połamane ręce i nogi, dwóch walczy ze śmiercią. Autobus prowadził kierowca amator, podczas, gdy szofer zasnął przy kierownicy.

Samobójstwo doktorowej.

Warszawa, 6. 3. Tel. wł.

W pociągu pośpiesznym Kraków—Warszawa w czasie drogi rozegrał się ponury dramat. Młoda, trzydziestoletnia żona lekarza z Wilna, p. Jadwiga Junowiczowa popełniła samobójstwo. Denatka udała się do umywalni wagonowej i tam, sporządziwszy pętlę z ręcznika, powiesiła się na wieszaku.

Straszne to samobójstwo wywarło na jadących pociągiem podróżnych wstrząsające wrażenie i było przez nich szeroko komentowane.

Tragiczna pomyłka.

Tallin 5. 3. PAT.

W związku z zarządzeniem, dzisiejszej nocy próbnego pogotowia oddziałów samoobrony t. zw. kaitselidu zaszedł następujący tragiczny wypadek: W kierunku koszar oddziału tanków jechał samochodem szef sztabu estońskiego generał Törwand w towarzystwie majora Ibrusa. Na znak dany przez wartownika, stojącego przed bramą koszar, szofer zahamował, lecz samochód potoczył się dalej po śliskiej jezdni, wowczas żołnierz, sądząc, że samochód nie zatrzymał się, a nie widząc w ciemności, kto w nim jedzie, wystrzelił. Kula trafiła majora Ibrusa, zabijając go na miejscu, zaś odłamki szkła lekko raniły generała Törwanda.

Koepenikjada w Rzymie.

Rzym, 6. 3. Radjo.

Wczoraj dokonano tu niezwykle śmiałej kradzieży przypominającej znaną aferę „kapitana z Köpenick“.

Do pewnego jubilera przyszedł oficer policji w towarzystwie policjanta, przedstawił nakaz przeprowadzenia rewizji w poszukiwaniu kosztowności pochodzących z kradzieży. W wyniku przeprowadzonej rewizji oficer obłożył aresztem wszystkie więcej wartościowe kosztowności i aresztował jubilera.

Aresztowanego odstawiono do więzienia przedkładając tam zupełnie prawidłowy nakaz aresztowania.

Dopiero po kilku godzinach władze policyjne i więzienne odkryły, że zostały wprowadzone w błąd przez złodziei, którzy w międzyczasie wraz ze swym łupem znikli bez śladu.

Dziwny sen.

Neapol, 5. 3. PAT.

Dzienniki miejscowe podają następujący fakt: W okolicy Salerno pewien rolnik od tygodnia widział we śnie szkielet, który zbliżał się doń z wyciągniętą ręką i mówił: „Jestem pochowany przed twoim domem. Wydobądź mnie z mego grobowca“. Pod wrażeniem snu rolnik ten udał się do prof. Marzullo, prowadzącego prace wykopaliskowe na pobliskim cmentarzu z czasów przedchrystusowych i opowiedział mu o swym śnie.

Profesor Marzullo udał się na wskazane miejsce wraz z robotnikami i na głębokości metra istotnie odnaleziono grobowiec ze szkieletem, doskonale zachowanym. Zdaniem prof. Marzullo, szkielet pochodzi z pierwszych wieków po Chrystusie.

Katastrofa powodzi we Francji.

Paryż, 6. 3. Tel. wł.

Wiadomości napływające z obszarów dotkniętych klęską powodzi, uzasadniając w zupełności obawę, że klęska powodzi jest znacznie groźniejsza i tragiczniejsza, niż pierwotnie przypuszczano.

Tylko w nielicznych miejscowościach można było choć w przybliżeniu ustalić cyfry strat. Są one bardzo znaczne; tak np. w jednem tylko niewielkiem mieście Moissac liczą ofiarą w ludziach na przeszło 200 osób, 500 domów jest kompletnie zburzonych a przeszło 2000 osób bez dachu i pożywienia.

Z Bordeaux przybyło do Montauben kilka lekkich motorówek, które zbierają ludność, znajdującą się od kilku dni na dachach i drzewach.

Z departamentu Tarn donoszą, że miejscami woda znów wzrasta. W Reynis zginęło 14 osób.

Zapisz się na członka Czerw Krzyża.

Droga Krzyżowa.

Najboleśniejszą Drogę Krzyżową odprawił po raz pierwszy dla przeproszenia Ojca Niebieskiego za grzechy nasze Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Jego śladami szła jako pierwsza Najświętsza Marja Panna. Błogosławiona Katarzyna z Emmerich tak opisuje tę Drogę Krzyżową, którą odprawiała Najświętsza Marja Panna: Widziałam w widzeniu, jak Najświętsza Matka zaraz po osądzeniu Pana Jezusa chodziła drogami bolesnemi Jego. Jej święte towarzyszki szły za Nią z jednego miejsca do drugiego, na których cierpiał Jej Syn Boski za grzechy braci swych, ludzi, aby je zrosić łzami swemi. Tak poświęciła łzami swemi Najświętsza Matka Boleściwa wszystkie drogi krzyżowe świata. Widziałam jak Matka Bolesna wraz z 17 towarzyszkami pomiędzy któremi były też dzieci, wstępowała w krwawe ślady Zbawiciela, a na miejscu, na którem Zbawiciel wziął krzyż na Swe ramiona, ucałowała ziemię.

Błog. Katarzyna z Emmerich w widzeniach swych często widywała Matkę Bolesną samą lub w towarzystwie innych odprawiającą drogę Krzyżową, zwiedzającą liczne stacje uświęcone cierpieniami Pana Jezusa.

W taki sposób powstało nabożeństwo Drogi Krzyżowej sercu Najświętszej Panny i naszemu tak drogie.

Chcesz dostąpić licznych odpustów udzielonych za odprawienie drogi krzyżowej, powinieneś być w **stanie łaski**, t. zn. bez grzechu śmiertelnego, powinieneś odprawić wszystkie stacje bez **przerwy**, powinieneś od stacji do stacji **iść**, a gdy to przy natłoku nie jest możliwe, powinieneś na miejscu swem przynajmniej zwrócić w stronę stacji i za kapłanem modlitwy odprawiać.

Św. Porfyry mimo ciężkiej niemocy co dziennie chodził drogą krzyżową w Jerozolimie opierając się na kiju, a pomocy od miłosiernych ludzi, których się litowali nad kalectwem jego, nigdy nie przyjmował, bo Pan Jezus więcej cierpiał aniżeli ja, mawiał.

I otóż jak nagrodził Pan Jezus jego gorliwość w odprawianiu drogi krzyżowej: W największych boleściach, powiada św. Porfyry, powlokłem się na górę Kalwaryjską, a wycieńczony natężeniem straciłem przytomność. Wtedy to ujrzałem Zbawiciela i dobrego łotra, Dyzmę, na krzyżu i zawołałem: Panie, wspomnij na mnie w raju. Jezus na te moje słowa kazał dobremu łotrowi udzielić mi pomocy: ten zstąpił z krzyża i poprowadził mnie do Chrystusa. I Zbawiciel zstąpił z krzyża, wskazując na łotra wezwał mnie, abym wziął krzyż Jego na barki swoje. Uczyniłem to, a kiedy w tej chwili wróciłem do przytomności, uczułem się znowu silny i zdrowy. Św. Porfyry żył po tem cudownem uleczeniu kilkadziesiąt lat i rządził jako biskup kościołem w Gazie.

Odprawiajcie gorliwie drogę krzyżową, aby uzyskać dobrodziejstwa dla ciała i łaski dla duszy i aby uczcić pamiątkę Męki Pańskiej.

Wspólnie odprawia się w Wąbrzeźnie drogę krzyżową co piątek wielk. postu dla dzieci o godzinie trzeciej a dla doroslych podług pierwotnego wzoru oo. franciszkanów o godzinie 6.15.

Ewangelja

Na pierwszą niedzielę postu.

Mat. IV. 1—12.

Wonczas był zawiedzion Jezus na puszczę od Ducha, aby był kuszon od djabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając, rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy Go wziął djabeł do miasta świętego, i postawił Go na ganku kościelnym i rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół Albowiem napisano jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi Swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś djabeł na górę wysoką bardzo; i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich; i rzekł Mu: To wszystko dam Tobie jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie! Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu Samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go djabeł; a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Ks. W. Wielewski.

Żyjmy w duchu Kościoła św.

W środę popielcową wprowadził nas Kościół św. w okres świętego postu. Wszystkim, którzy byliśmy w tym dniu w kościele, posypał kapłan głowy popiołem i wypowiedział słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrucisz". Ceremonja sypania popiołu na głowy jest zwyczajem bardzo dawnym i sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Gdy ktoś za dawniejszych czasów popełnił grzech ciężki, musiał na siebie przyjąć bardzo ciężką pokutę, nie mógł brać udziału w mszy św. i był wykluczony z Kościoła św. Pokuta taka trwała nieraz miesiące i lata całe.

Wielki post był właśnie takim czasem pokuty. Grzesznicy musieli się zebrać w środę popielcową w kościele. Biskup nałożył im szaty pokutnicze, poczem posypał im głowy popiołem, wymawiając przy tem słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch..." Potem wyprowadził ich do bramy kościelnej i przemówił do nich mniej więcej w te słowa: „Jak Adam został wygnany z raju, tak i wy zostajecie teraz wykluczeni z Kościoła, i nie wolno wam prędzej wrocić, jak we Wielki Czwartek. W tym czasie macie pokutować, modlić się, pościć, jałmużnę dawać i życie wasze odmienić."

Później Kościół św. złagodził tę pokutę publiczną, z czasem ustała ona zupełnie. Zato jednak wszyscy wierni począli uważać siebie za pokutujących za grzechy swoje, dlatego przychodzili do Kościoła, by dać sobie posypać głowy popiołem i w czasie wielkiego postu pokutować za przewinienia. Piękny ten zwyczaj zachował się do naszych czasów. Kościół zachęca nas przez to, byśmy wejrzeli w siebie i rozważali szczególnie w tym czasie za grzechy nasze, albowiem „jest to czas obfitujący w łaski, dzień zbawienia." Temi słowy zaprasza nas Kościół św. w dzisiejszej lekcji do pokuty. Jest w tej lekcji zawarty niejako cały program pracy na wielki post. Oto słowa św. Pawła, a zarazem i Kościoła św. do nas: „Bracia, napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli. Albowiem Bóg mówi: „W czasie łaski wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas obfitujący w łaski, oto teraz dzień zbawienia". Łaski Boże nadaremnie przyjmować, to znaczy: łask Bożych nie wykorzystać należycie.

Zbawiciel sieje w czasie postnym nasienie swoje do serc naszych. Jeżeli jednak rola naszego serca będzie za twarda nie będzie mogło żadne nasienie łaski swoich korzeni w sercu naszem wpuścić. Bóg puka do serca naszego szczególnie w tym czasie postnym. Jeżeli jednak My nie otworzymy naszego serca, czy On jeszcze raz do nas zapuka, gdy teraz łaskę Jego odpychamy? Tego nie wiemy.

W dalszym ciągu lekcji mamy szczegóły naszej pracy postnej. „Okażmy się we wszystkiem jako słudzy Boga: przez wielką cierpliwość w utrapieniach, w biedzie, w prześladowaniach, w więzieniu, w pracy, w postach, przez życie czyste, przez przyjaźń, w miłości, we wszystkich życia potrzebach..." Jakkolwiek św. Paweł tak surowo pościł i pokutował — całe zresztą życie św. Pawła było jednem pasmem cierpień i pokuty — nie potrzebujemy się słowami św. Pawła przestraszyć. Nie możemy tak surowo pościć jak św. Paweł ale z tego wszystkiego wyciągnijmy dla siebie tę naukę że we wszystkiem okażmy się wiernymi sługami Boga.

Jest to bardzo pięknie, jeżeli pościmy, umartwiamy się, więcej się modlimy i jałmużnę dajemy. Ale to wszystko nie jest rzeczą najważniejszą. Kościół św. woła do nas: „Okażcie się we wszystkiem jako wierni słudzy Boga".

Przez te słowa chce nam Kościół św. powiedzieć, że najlepiej przeżyjemy ten czas, jeżeli będziemy prowadzić życie praw dziwie chrześcijańskie, jeżeli wszystkie ciężary życiowe cierpliwie znosić będziemy: a więc nie będziemy narzekać na naszą biedę lub chorobę, będziemy prowadzić życie czyste, bez grzechu, będziemy się starać o zgodę i miłość wśród nas. Jest to praca bardzo ciężka,ale bez tego nie zdołamy posunąć się naprzód ani o krok. Usłuchajmy głosu Kościoła, który nas do tej pracy zaprasza.

80-ta rocznica urodzin Prezydenta Czechosłowacji Tomasza Massaryka.

Praga, 6. 3. PAT.

Już od poniedziałku prezydent Masaryk przyjmuje liczne delegacje z całego kraju, przybywające w celu złożenia mu wyrazów hołdu i życzeń. W dniu wczorajszym oddział,z łożony z 10.000 byłych legjonistów ze wszystkich formacyj sojuszniczych przemaszerował przez ulice Pragi udając się do zamku, gdzie przedefilował przed prezydentem Masarykiem. Dziś rano prezydent przyjął na specjalnej audjencji przedstawicieli rządu francuskiego, jugosłowiańskiego, rumuńskiego i litewskiego.

Zkolei prezydent przyjął na audjencji ministrów pełnomocnych oraz specjalnych delegatów, przybyłych na uroczystości, związane z jubileuszem. W godzinach popołudniowych prezydent przyjmował życzenia od przedstawicieli armji. Depesze z wyrazami hołdu i życzeń napływają ze wszystkich części świata.

Wśród innych przedstawicieli państw przyjął dziś prezydent na specjalnej audjencji posła Rzplitej Polskiej w Pradze który wręczył mu pismo odręczne Prezydenta Mościckiego z życzeniami oraz złożył życzenia w imieniu rządu polskiego.

Z okazji 80-tej rocznicy urodzin prezydenta Massaryka odbyło się uroczyste posiedzenie komitetu porozumienia prasowego polsko-czechosłowackiego, w którem wzięli udział prócz członków komitetu przedstawiciele ogółu dziennikarstwa Rzplitej Polskiej. Prezes porozumienia czesko-polskiego red. Bazylewski wygłosił przemówienie o historycznej roli prezydenta Massaryka, poczem zebrani przyjęli przez aklamację tekst depeszy hołdowniczej dla prezydenta, wysyłanej na ręce prezesa polskiego komitetu P. C. P. w Pradze, p. Swichowskiego.

Karkołomna brawura.

Praga, 7. 3. Tel. wł.

W czasie wielkiego przeglądu wojska, odbywającego się wczoraj w Pradze z racji 80-tej rocznicy urodzin prezydenta Czechosłowacji Tomasza Massaryka, wydarzyła się straszna katastrofa.

O godzinie 4-tej po południu wystartowała do lotu olbrzymia eskadra, złożona z 40-tu płatowców, która wykonywała w powietrzu różne niebezpieczne ewolucje. W czasie tych ostatnich dwa aeroplany zderzyły się na wysokości 40-tu metrów i zaczęły spadać błyskawicznie na gmach lecznicy dla umysłowo chorych.

Tragedja rozgrywała się na oczach setek tysięcy widzów. Pilot jednego z samolotów wyskoczył ze spadochronem, ten jednak z powodu nieznacznej wysokości nie otworzył się. Nieszczęsny lotnik zginął na miejscu. W kilka sekund potem obydwa aparaty runęły na dach szpitala warjatów, rozbijając się doszczętnie i grzebiąc pod swemi szczątkami pozostałych lotników.

Targ na bydło.

Urzędowe sprawozdanie targów Komisji notowania Cen.

Poznań, dnia 4 3. 30 r.

Spędzono wołów 142, buhajów 315, krów 749, bydła —, świń 1612, cieląt 648, owiec 240

Razem zwierząt 3706

Płacono za 100 kg żywej wagi za:

(Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi).

BYDŁO:

Woły:	
Pełnomięsiste, wytuczone nieoprzęgane	132—138
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	120—126
Mięsiste tuczone starsze	108-116
Miernie odżywione	000—000
Buhaje:	
Wytuczone pełnomięsiste	130—136
Tuczone mięsiste	118—122
Nie tuczone, dobrze odżyw. starsze	104—110
Miernie odżywione	000—000
Krowy:	
Wytuczone pełnomięsiste	120—128
Tuczone mięsiste	103—110
Nie tuczone, dobrze odżywione	94—108
Miernie odżywione	76—002
Jałowice:	
Wytuczone pełnomięsiste	128—134
Tuczone mięsiste	114—122
Nie tuczone, dobrze odżywione	100—106
Miernie odżywione	000 096
Młodzież:	
Dobrze odżywione	100—104
Miernie odżywione	000—096
Cielęta:	
Najprzedniejsze cielęta wytucz.	160—170
Tuczone cielęta	150—156
Dobrze odżywione	136—142
Miernie odżywione	120—130
OWCE:	
Wytuczone pełnomięsiste jagnięta i młodsze skopy	130—144
Tuczone starsze skopy i maciorki	130—134
Dobrze odżywione	120—124

Ks. Władysław Wielewski.

Wiadomości z Konnersreuth.

(Ciąg dalszy).

Teresa otrzymuje stygmaty.

Z początkiem w. postu 1926, dotknęły Teresę nowe ciężkie cierpienia głowy z powodu wrzodów w uszach. Teresa oświadczyła sama, że właściwie od początku swych cierpień nie była ani jednej chwili wolna od boleści. Ale sama zrozumiała coraz lepiej wartość cierpień, i podczas gdy z początku widziała się nijako zmuszoną dużo cierpieć, powoli wyrobiła się u niej coraz większa gotowość znosić wszystkie cierpienia w zupełnem poddaniu się woli Bożej. Często boleści dokuczały jej tak, że się nie wie co ze sobą robić. Często też modlić.

Teresa opowiada nam sama, co jej się w tym czasie zdarzyło:

„Była noc. Leżałam w łóżku, gdy nagle ujrzałam przed sobą Zbawiciela. Widziałam Go, jak klęczał w ogrójcu Oliwnym, wokoło były drzewa i skały. Trzej uczniowie Jezusa siedzieli, wsparci o skały, jakby zupełnie bezsilni. Naraz uczułam taką boleść w boku, że sądziłam, iż koniec mój się zbliża. Przytem zauważyłam, jak mi krew wypływa z boku, która sączyła się potem jeszcze przez cały dzień następny do południa. Od obiadu tego dnia miałam przez tydzień spokój".

Następnej nocy czwartkowej ujrzała Teresa drugą tajemnicę bolesną różańca, następnie trzecią, czwartą i piątą. W W. Czwartek zaś znowu pierwszą tajemnicę. W porozumieniu się z siostrą swoją zdołała Teresa ranę u boku i jej krwawienie ukryć aż do W. Czwartku. W Wielki Piątek, gdy Teresa miała widzenie, a więc gdy śwyadomość od ziemskich, rana jej u boku poczęła krwawić, a z jej oczu sączyła się krew w takiej obfitości, że cała sprawa nie dała się dłużej ukryć, i otoczenie poczęło powoli rozumieć, jaki rodzaj cierpień Teresa przeżywa. Nie wiedziano jeszcze nic o ranach na rękach i nogach, które się teraz dołączyły. „Kiedy je dostałam, — powiedziała Teresa, — tego dokładnie powiedzieć nie mogę. Spostrzegłam je w W. Piątek wieczorem. Podczas widzenia wiele ran tego nie odczuwałam, gdyż patrzałam na Zbawiciela. Gdy przyszłam znowu do siebie, czułam, że krew spływa mi także z rąk i nóg. Nie mogłam tego jednakże zobaczyć, gdyż oczy moje były pełne krwi. Dopiero wieczorem pewnym moja siostra, by zobaczyła, co się dzieje z mojemi rękoma i nogami, gdyż bardzo mnie bolały."

Przywołano potem rodziców i ks. prob. Nabera. Tenże pisze o swoich spostrzeżeniach co następuje: „Gdy w W. Piątek po południu odwiedziłem Teresę, leżała ona jak martwa. Oczy miała zupełnie krwią zalane. Dwa strumienie krwi spływały na policzkach. Do godziny 3-ciej przechodziła okropne męczarnie, potem uspokoiła się zupełnie. Podczas tych cierpień przeżywała ona całą mękę Chrystusową. Na wierzchniej stronie rąk widziałem okropny bąbel. Były tam okrągłe otwarte rany, z których ciekła krew. Lekarz wszystkie te rany zbadał dokładnie."

Od tego czasu nosi Teresa stygmaty, w których stale odczuwa ból. Zdaje się jej, jakby coś wewnątrz ran tkwiło. W ranie u boku 3 i pół cm. długiej tkwi ból głęboko; rana ta jest nie na prawym boku, jak u Jezusa, lecz nad samem sercem. Lekarz próbował różnych środków na wyleczenie ran, gdyż skutek ich był raczej odwrotny, gdyż po każdem użyciu lekarstwa cierpienia się potęgowały do tego stopnia, że Teresa obawiała się, i dopiero po usunięciu lekarstwa boleści ustąpiły.

Chora udała się wreszcie z prośbą do św. Teresy. Prosiła ją nie o uleczenie ran, lecz o wyjaśnienie, jak rany te pielęgnować należy. Krótko po modlitwie rany te wyschnęły, ale się nie zagoiły, opatrunki natomiast same się obluźniły. Rany pokryły się cieniutką skórą, która pęka przy krwawieniu. Lekarz dr. Seidl złożył w tej sprawie takie oświadczenie: „Jest to wypadek zadziwiający; rany te nie ropieją się, ani się zapalają. Jedni mówią, że to oszustwo, inni znowu, że to wmawianie sobie tego stygmatów. Z tego nic nie jest prawdą. Oszustwo jest tu wykluczone".

Powoli pogłębiały się te rany coraz bardziej i w W. Piątek 1927 r. były ręce i nogi przeszyte zupełnie. Od Wniebowstąpienia 1927 r. do W. Tygodnia 1928 r. krwawiła tylko rana na boku i oczy co piątek, gdy Teresa miała widzenia.

Na głowie Teresy pojawiły się również w liczbie ośm, przypominające rany Chrystusa od ciernistej korony. Teresa ukryć przed oczyma widzów. Podczas gdy rany te poczynają broczyć krwią, która wsiąka w chustkę, pokrywającą głowę. Teresa chwyta się w tym czasie często za głowę, jakgdyby chciała wyciągać kolce z głowy, jednakże i podczas tego czuje ona wielki ból.

Istnienie stygmatów u Teresy jest faktem niezaprzeczalnym. Wszyscy naoczni świadkowie, nawet niewierzący to potwierdzają. Jest to jednakże dla niewierzących wielką zagadką, której na żadnej drodze naukowej rozwiązać nie umieją, dlatego usiłują wobec tego zjawiska bezradni, gdyż nie chcieliby nic przypisywać cudowny.

Ludzie poza Kościołem św. stojący nie rozumieją wogóle, jaki może być cel tego zjawiska. A czy dla nas jest to również zagadką? Wiemy, że gdy Jezus nauczał na ziemi, było wielu, którzy uwierzyli w słowa Jego, chociaż nie widzieli tych cudów przezeń zdziałanych. Wielu było jednakże i takich, i to nawet z najbliższego otoczenia Jego, którzy Mu nie uwierzyli. Chrystus czyni im zarzut: „Jeżli cudów nie widzicie, nie wierzycie, „ale nie potępia ich zgóry, lecz z miłości ku tym wszystkim niewierzącym i wątpiącym czyni cuda, by stąd nabrali tej silnej wiary, że jest Zbawicielem przez Boga zesłanym, i by cześć i chwała Boża się rozszerzała wśród ludzi wszystkich czasów. Jeżli tedy Teresa otrzymała stygmaty z ręki i łaski Bożej, dane nietylko na pożytek jej własnej duszy, ale też na pożytek innych, są one dla niewierzących nowem dowodem na istnienie Boga i prawdziwości Objawienia Bożego, a dla wątpiących zaś dowodem, że jedynie ten Kościół, do którego należy stygmatyzowana, jest Kościołem Chrystusowym, albowiem stygmaty Chrystusowe otrzymały zawsze jedynie osoby należące do Kościoła katolickiego.

Wiadomość o pojawieniu się stygmatów u Teresy Neumann poruszyła cały świat naukowy, i światłą publiczność części świata. Niektórzy zajęli wobec tych zjawisk stanowisko bardzo nieprzychylne i chcieli w całej tej sprawie widzieć tylko oszustwo, chociaż dowodów na poparcie swoich twierdzeń nie mieli żadnych. Ludzie uczeni, w wielu wypadkach niewierzący, którzy tę sprawę gruntownie badali i stygmaty zbliska sobie obejrzeli, twierdzą jednomyślnie, że o oszustwie mowy być nie może. Przytoczę kilka zdań ludzi fachowych. Prof. univer sytetu dr. Naegle pisze: „Dla każdego, kto patrzy otwartemi oczyma na zdarzenia w Konnersreuth, nie jest stygmatyzacja Teresy N. żadnem oszustwem, lecz faktem niezaprzeczalnym. Stygmaty te są dla każdego widoczne i krwawią lub krwawiły. Prof. dr. Wunderle: „Jestem przekonany że nie można tej dziewczynie większej wyrządzić krzywdy, aniżeli ją o rozmyślne udawanie lub nawet o świadome oszustwo.

Co to za ruch w Wąbrzeźnie.

Minął karnawał, żłobiąc w ruchu wąbrzeskim poważne szlaki, które wraz z tętnem ogólnem, istną mozaikę futurystyczną nam pozostawiły. Był więc koncert naszej „Lutni" z udziałem orkiestry; koncert imponował wszystkim bo jakoś ludziska opowiadają, że orkiestra coś w sile 80 chłopa akompanjowała — a i chór „Lutni dzięki wyczekiwaniu na zapowiedziany oddawna popis, urósł w oczach słuchaczy do potęgi — nie jak „fata morgana", ale rzeczywiście rósł potęgą głosów, harmonji i rytmu podczas śpiewu. „Lutnia" miała znowu jeden „dobry dzień". Dobrry — bo wbrew twierdzeniu pewnej kategorji nowych „Pomorzan" zdołała zebrać miłośników śpiewu i muzyki tak licznie, że rumienić się mogą nie jedni, sobie tylko przyznawający zrozumienie takich kulturalnych imprez. Mimo ciężkich czasów, obywatelstwo Wąbrzeźna dowiodło, że imprezy takie nie są mu obojętne a śpiewem i muzyką żyje nie tylko od czasów istnienia sanopatrjotów.

Były „Ostatki" karnawałowe Sokoła. Zawsze ci sami, te same twarze, starzy druhowie i sympatycy, ofiarni obywatele schodzą się, gdy „szary nasz ptak" do zbiórki zawoła! Obojętne — „praca, popis czy zabawa — takie już sokole prawa"! Bo sokół każdy choć stary, rwie się jak emerytowany koń kawaleryjski do swoich, gdy odgłos trąbki pułkowej posłyszy, w takt której chodził na wyprawy! Bawiono się też po sokolemu — z werwą i bez znużenia!

Gdzież te czasy gdy nie brakowało nikogo? Gdy wieś i miasto na zabawach na szych odróżnić było trudno? Gdy z szlachtą polską — polski lud się bawił wspólnie? Dlaczegoż element napływowy stroni w przeważającej części od naszych towarzystw? A Polska przecież „Rzecząpospolitą" a nie monarchją! Dlaczego dawnej różnic tak jaskrawych nie było? Oto pytania, które same się nasuwają z zabawy Sokoła! Z rozrzewnieniem i wdzięcznością patrzą sokoli na tych, który wierni pozostali tym starym dobrym dawnym czasom, gdzie nikt nas nie siodłał, nawet obcy się nie ważyli a dzisiaj próbują — sanatorzy! — A przecież pod skrzydłami „Sokoła" tyle dobrego można czynić dla kochanej ojczyzny — i tyle miejsca dla wszystkich. Trzeba było widzieć jak stary druh honorowy M. z Niedźwiedzia prowadził tany młodzieży! Zupełnie jak przed laty — choć wiek i siły nie te same! Albo jak z okazji „Kazimierza" wiwatowano wiceprezesowi, ofiarnemu zawsze gdy o Sokoła chodzi! Albo jak dumnie tańczono w takt „Sokolówki", że sala się trzęsła, aż druh Kaczyński gospodarz sali, z obawą na sufit spoglądał. A wszystko zgodnie, spolem, z umiarem i godnością. Tak bawili się sokoli! Był też Chupścik na obu imprezach, ale zupełnie incognito; mimo starań moich poważnie z nim mówić nie mogłem, bo pilnował bilu, obserwując jak to wszystko „zażarte" Be-Bechy z „Indykami" godność sobie świadczyli. Rankiem około 6 po zabawie Sokoła Chupścik trochę „melodyjnym" krokiem wiał na pociąg do Rypina nucąc „chwiejnym" głosem: „Miała baba koguta".—

Zgubił bowiem „melonik", który dziwnym trafem znalazł się na czapce reklamowej p. Radzimińskiego w ul. Poniatowskiego, o czem mu doniosłem, wiedząc, że był to antyk po pra-pradziadku Chupścika I-szym. Odpisał natychmiast rozczulony odnalezioną zgubą ale „melonik" tak się zdefasonował, że nie wie na którą „nogę" go włożyć — za to „wódzia" pisze — u was „pirwszoklaśna" — przyślijcie za zdefasonowanie „melonika" butelczynę Wąbrzeskiej Wody i „mówta wszystkie proszt".

Aż nadszedł Popielec. Strapili się amatorzy świetnych ryjków, nóżek i flaczków u Kaczyńskiego — toć post i pościć się godzi po staropolsku. Na szczęście nie ma reguły bez wyjątku a więc i kochany „Jasiu" nie odmówi swych specjałów gdy reguły zezwolą. Z postem może ruch coś kolwiek osłabnie w Wąbrzeźnie ale i ten słaby okraszą wspomnienia podobne jak lekcja znajomości ustawodawstwa dana przez sejmik administracji naszego powiatu, lub dzieje pewnej „wrony". która dobrowolnie wesła do pomorskiej złotej klatki, inaczej „wie kommen solche „wronys" in unsere klatks"? Będą urozmaiceniа w rodz. wekslі in blanco, których nikt nie chce żyrować. nie wiedząc nawet kto podpisać trzema krzyżykami czy nazwiskiem, bo to wszędzie inny zwyczaj panuje... Zgodne są tylko we wszystkich sprawach podatkowych urzędy nasze, że są gotowe ścigać cię bracie o marne parę set złotych aż do Wąbrzeźna a zasem jeszcze w błahej kwestji aresztem zagrożą... na odmianę jakieś towarzystwo „apolitycznie" uchwali pod wpływem prezesa rezolucję polityczną, aby dozodzić „panu prezesowi" który w K.. wszystko „pokazać" w jaki sposób z powodzeniem można dla towarzystwa pracować. A przecież towarzystwo to tak wdzięczną przed sobą rolę u obywatelstwa, więc nie trzeba jątrzyć ale skupiać a chętnie w tem pomożemy.

Tymczasem w Czystochlebiu odezwały się nożyce o orkiestrę. Otóż mili bracia z Czystochlebia! Nikt złośliwie nie krytykował waszego grania, bo każdy wie, że graliście tak jak najlepiej umiecie i zgraliście na swych instrumentach. A gniewać się nie można, bo gdy nie wasza orkiestra nie mielibyśmy żadnej orkiestry w dniu urzędowego obchodu 10-lecia oswobodzenia Pomorza. Nam chodzi o Wąbrzeźno i stwierdzamy, że Wąbrzeźno powinno zdobyć się na własną dobrą orkiestrę a to chyba przyznacie sami. Na pociechę dowiedziałem się, że już się coś robi, a więc... niema powodu do obrazy.

Poza tem doczekaliśmy się nareszcie wolności prasy — czyli skasowania kagańca prasowego.

Mamy wrażenie, że to już poważny krok do stabilizacji stosunków lub inaczej pierwszy krok do likwidowania skutków przewrotu majowego. Ponieważ zaś nie miłe obręcze kagańca boleśnie odczuwaliśmy, śmiemy w imieniu biednych i prześladowanych piesków w Wąbrzeźnie, wnieść prośbę o skasowanie również psiego kagańca i przywrócenia psom wolności osobistej, tem więcej, że o wypadkach, któreby mogły „naruszyć spokój publiczny" lub o wściekliźnie w naszym powiecie ani w Wąbrzeźnie nie słychać. Ród psi podejrzywa bowiem, że w ograniczeniu tem leży ukryta niechęć sanacji do naturalnych „stróżów ładu i porządku publicznego"... Najlepszym dowodem tego niedzielny zjazd BeBe w Toruniu. Stwierdzili bowiem, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo „On" (marszałek Piłsudski) wszystko sam zbudował — cała Polskę —. A co „On" zbudował, jest wielkie, twórcze, no i basta. Trzeba tym pomorskim twardym łbom wbić to młotkiem w głowę, bo psiejuchy nie chcą wierzyć. A już najlepiej powiedział poseł Madej, jak to „On" oddał pokłon Najświętszej Panience w Wilnie, „jakoby był jednym z maluczkich tego świata" — dosłownie! Czytając to, odnosi się wrażenie, jakoby marszałek Piłsudski laskę wielką wyświadczył Najśw. Panience, jak równy równemu sobie monarcha. Cóżby na to powiedzieli wielcy królowie nasi, którzy krzyżem leżąc w pokorze największej u stóp Bogurodzicy, błagali o błogosławieństwo dla swych poczynań i dla kraju. Za Jej to wstawiennictwem Bóg potężnych upokorzył a malutkich i pokornych podwyższył. „Deposuit potentes de sedes et exultavit humiles", oto co trzeba było powiedzieć w Toruniu upadającej na duchu „sanacji"; rozpoczyna się bowiem naprzód cichy odwrót. Jeden zaczyna ni stąd ni zowąd sympatyzować z Chadecją, drugi z Piastem, trzeci z konserwatystą do Torunia jeździ w znanej wszystkim sprawie — ano, bo źródła wysychają a w skrytkach pusto...

W rządzie skonstatowano, że rzemiosło, przemysł i handel ulg żadnych nie potrzebują, co głosami BeBe, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego zostało poparte — zatem zanućmy sobie: „Polski przemysł niech nam żyje". Prawdopodobnie i w rządzie już zrozumieli, że nie warto o te wartości dbać, bo z chwilą, gdy umowa likwidacyjna w życie wejdzie i tak się nie ostoją polskie przedsiębiorstwa... Tragedja czy farsa? Ostatecznie pozostaje nam tylko na własne siły liczyć a w przyszłości na obietnice urzędowe odpowiemy: „Bujać to my.— ale nie nas".

Widać jednak, że tracą głowy.— powoli zapewne wrócą ci, którzy już nieraz wóz z błota wyciągnęli, aczkolwiek ich błotem obrzucano. Dziś jeszcze porywa się jakiś Burda na czcigodnego marszałka Trąmpczyńskiego, „jak Gdańsk na króla polskiego", jutro... należy do nas młodych.

Atylla.

Parcelacja ziemi na Pomorzu.

Państwowy Bank Rolny — Oddział Grudziądz — z wiosną tego roku przystępuje do parcelacji następujących majątków na Pomorzu:

1) Wielka Tymawa, pow. Grudziądz, obszar parcelowany 823 hektary, cena przeciętna ziemi 1.700 złotych za hektar.

2) Wielgłowy, pow. Tczew, obszar parcelowany 404 hektary, cena przeciętna ziemi 1.800 złotych za hektar.

3) Z majętności Wejherowo-Zamek: Nowy Dwór — Bieszkowice — Reszki — Pińsk, pow. morski, obszar parcelowany 473 hektary (cena przeciętna ziemi 900.

4) Z majętności Wejherowo-Zamek: folwark Śmiechowo, powiat morski, obszar parcelowany 300 hektarów, cena przeciętna ziemi 1.300 złotych za hektar.

5) Z majętności Sartowice: Święte — N. Marzy — D. Sartowice — Mniszek, powiat świecki, obszar parcelowany 500 hektarów, cena przeciętna ziemi 1.400 złotych za hektar.

Wysokość obowiązujących zadatków:

a) dla nabywców z pośród służby folwarcznej (to znaczy pracowników dóbr parcelowanych) — 5 procent od ceny kupna;

b) dla nabywców z pośród adjacentów (sąsiednich gospodarstw) — 10 procent od ceny kupna;

c) dla nabywców z pośród innych kategoryj — 20 procent od ceny kupna.

Na poczet ceny kupna Państwowy Bank Rolny udzieli nabywcom pożyczkę długoterminową (na termin do 30 lat) w 7-procentowych listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego.

Pozostałą należytość ceny sprzedażnej nabywcy uiszczą przy zawarciu notarjalnych aktów kupna sprzedaży w gotówce lub w skryptach dłużnych, — o ile na rozterminowanie wpłaty rzeczowej należności nastąpi zgoda Państwowego Banku Rolnego.

Zakwalifikowanie (uznanie) kandydatów na nabywców w kolejności przysługujących każdemu uprawnień, uzależnia się od złożenia zgłoszenia poświadczonego przez Urząd Gminny według formularza wydanego przez Państwowy Bank Rolny.

Zgłoszenie składać należy osobiście lub przez pocztę do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Grudziądzu.

Termin dla składania zgłoszeń na kupno parceli, upływa z dniem 1 kwietnia 1930 roku. Zgłoszenia podane po upływie tego terminu mogą nie być uwzględnione przez Bank.

Wszelkich informacyj, dotyczących wyżej wymienionych majątków parcelowanych, udziela Wydział Agrarny Państwowego Banku Rolnego — Oddział w Grudziądzu, ulica Sienkiewicza nr. 18, albo likwidatorzy, — zamieszkujący w majątkach parcelowych, — gdzie również można otrzymać bezpłatne formularze zgłoszeń na kupno ziemi.

Samobójstwo strażnika.

Z karabinu zapomocą nogi strzelił sobie w głowę.

Kartuzy, 5. 3. Tel. wł.

We wtorek 4. bm. w Łyśniewie (pow. kartuskiego) w pobliżu placówki straży granicznej znaleziono zwłoki Kazimierza Ejsmonta, strażnika. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że E. popełnił samobójstwo, mianowicie: przyłożył sobie lufę karabinu do szyi i palcem prawej nogi pociągnął za cyngiel spowodował strzał. Kula przeszyła nawylot głowę, śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyn rozpaczliwego kroku nie ustalić.

KRONIKA.

Wąbrzeźno, 7 marca 1930 r.

KALENDARZYK:

Sobota: Wincentego z Kadł.
Niedziela — Franciszki.
Poniedziałek — Makarego. 40 Męczenników

⊙ **Cześć pracy i zasłudze.** Niezwykły jubileusz obchodzi 7 marca br. pracownik firmy Fr. Balcerski, Handel Żelaza w Wąbrzeźnie — Michał Zieliński. W dniu tym przypada 25-lecie pracy jego nieprzerwanej w tem samem miejscu. Ponieważ jubileusze takie coraz rzadziej się trafiają, należy z uznaniem publikować podobne zasłużonych pracowników, tem więcej gdy chodzi o obywatela, który i w każdej innej dziedzinie zasługuje na uznanie za niezwykłą uczciwość, pracowitość, sumienność i przykładnego ojca wcale licznej rodziny. To też życzymy panu Zielińskiemu, aby Bóg dalej błogosławił, w dobrem chowal i dał doczekać dalszych jubileuszy. „Szczęść Boże!

Magistratowi naszemu polecamy pamiętać i zasłużonych pracowników, których dawniej zawsze dla przykładu odpowiednio wynagrodzono dyplomem i pewną sumką okrągłą. Dzisiaj tem więcej cenić należy zasługi, aby zachęcić tych, którzy do pracy wierni zawsze stoją.

Red.

⊙ **Na cele oświaty pozaszkolnej.** We wtorek dnia 11 bm. odbędzie się w sali p. Kaczyńskiego hotel „Dwór Wąbrzeski" wielka rewja Teatru Żołnierskiego w połączeniu z artystami Teatru Pomorskiego z Torunia. Program rewji jest bardzo urozmaicony i spodziewać się należy, że obywatelstwo zwiedzi ją gremjalnie, tem bardziej, że przedstawienia tego rodzaju są u nas do rzadkości. Zysk przeznaczony jest na cele oświatowe, więc jest okazja spędzenia kilku chwil na rozrywce z równoczesnem przyczynieniem się dobrej sprawie.

⊙ **Harcerskie zawody strzeleckie hufca wąbrzeskiego.** W niedzielę o godzinie 10 przed poł. odbędzie się na strzelnicy Bractwa Strzeleckiego strzelanie harcerzy hufca wąbrzeskiego z broni małokalibrowej. Zawody będą w grupie juniorów i seniorów. Zawody te będą eliminacyjnemi do zawodów Horągwi Pomorskiej, zawodów centralnych i wreszcie do Zawodów Narodowych, które odbędą się w lipcubr.

⊙ **Dyżur Pogotowia Lekarskiego Pow. Kasy Chorych.** W najbliższą niedzielę w naglych wypadkach pomocy lekarskiej udzielać będzie w Wąbrzeźnie p. dr. Kawczyński, w Kowalewie p. dr. Michałowski.

⊙ **Zebranie Koła Przyjaciół Harcerzy.** W sobotę o godzinie 7,30 wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej zebranie tut. Koła Przyjaciół Harcerzy. Na zebraniu tym wygłosi ciekawy referat kom. Chorągwi p. prof. Słaby z Chełmna. Nastąpi wprowadzenie w urzędowanie komendanta hufca wąbrzeskiego p. Gawarzyckiego. zostanie odczytane sprawozdanie z pracy poszczególnych drużyn i zarządu Koła Przyjaciół. O przybycie wszystkich członków jakoteż sympatyków harcerstwa uprasza

Zarząd Koła.

⊙ **Zebranie Tow. Ludowego** w niedzielę po nieszporach w zwykłym lokalu.

⊙ **Walne zebranie Związku Właścicieli Nieruchomości** na miasto i powiat Wąbrzeźno, odbędzie się dnia 9 marca 1930 r. w lokalu nowej Strzelnicy o godzinie 2 po południu. Sprawy ważne, przybycie konieczne.

Za Zarząd:
Ćwikliński, sekretarz.
Gaszyński, prezes.

⊙ **Pogrzeb śp. Marjanny Piotrowskiej.** Przy licznym udziale członkiń Żywego Różańca Pań i Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z sztandarami zasłoniętemi kirem odprowadziliśmy dziś na miejsce wiecznego odpoczynku zwłoki młodej panienki Marjanny Piotrowskiej z Podzamcza. Kondukt żałobny prowadził proboszcz jako patron Żywego Różańca w asyście Przew. Ks. Wilewskiego, patrona Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Trumnę nieśli gimnazjaści, koledzy brata przedwcześnie zmarłej. Przy grobie przemówił X. Proboszcz zaznaczając, że śp. Marjanna była gorliwą członkinią Żyw. Róż. i Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, i że pracowała też dopóki choroba nie złożyła jej na łożu boleści w Związku Młodzieży na diecezję Chełmińską. Czas krótki żyła na ziemi, zbierając zato skrzetnie zasługi dla życia wiecznego. Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie.

⊙ Śp. **Ludwika z Marcinkowskich Nałęczowa.** Dnia 5. marca w godzinach popołudniowych zmarła po krótkiej lecz ciężkiej chorobie w Wielkich Radowiskach żona znanego w okolicy obywatela ziemskiego, śp. Ludwika z Marcinkowskich Nałęczowa. Sp. Zmarła była wzorem matki - obywatelki, to też śmierć Jej wywołała żal wśród licznych krewnych i znajomych. Znani są w Wąbrzeźnie dwaj Jej synowie pp. Jan tut. kierownik szkoły i Antoni, dyrektor dawniejszego Banku Powiatowego. Stroskanej rodzinie, w której w jednym roku jest to 5-ty wypadek śmierci, wyrażamy nasze najserdeczniejsze współczucie, a śp Zmarłą niechaj Bóg przyjmie do Swej chwały po pełnym znoju żywocie. R. i. p,

Red.

Z ostatniej chwili.

Berlin, 6. 3.

Zapowiedziane na dziś przez komunistów w Berlinie pochody głodowe miały przebieg burzliwy.

Policja, znajdująca się w pogotowiu alarmowem, obsadziła dzielnice, w których komuniści od kilku dni rozpoczęli gorączkową akcję propagandową. Liczne patrole policyjne krążyły po ulicach miasta, nie dopuszczając do gromadzenia się tłumu.

Mimo to jednak po południu doszło w pewnych punktach miasta do starć, w czasie których policja zmuszona była użyć broni palnej. 4-ch komunistów odniosło ciężkie rany postrzałowe; w Charlottenburgu jeden z patrolujących policjantów konnych otrzymał postrzał i w stanie ciężkim do szpitala.

Pod wieczór sytuacja przybrała charakter bardziej groźny, szczególnie w dzielnicy Neukölln, gdzie tysiączne tłumy przeszkodziły patrolom policyjnym dostęp.

Według nadchodzących z prowincji wiadomości we większych miastach, jak np. w Hamburgu, Monachjum i innych, pochody zupełnie nie udały się.

Zamordowanie dziennikarza.

Redaktor pisma „Wardar" p. Undew padł ofiarą morderstwa. Został on zastrzelony.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55. Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada. Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

Dnia 5-go marca 1930 r. o godz. 16[30] zmarła po krótkiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami moja najukochańsza żona, nasza droga matka, babcia, teściowa i szwagierka ś. p.

LUDWIKA z Marcinkowskich NAŁĘCZOWA

w 63 roku życia, o czem donoszą w smutku pogrążeni

mąż z rodziną.

Wielkie Radowiska, Wąbrzeźno, Kościerzyna, Łasin, Nowy Dwór, Słup.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafjalnym w W. Radowiskach w sobotę, dnia 8. b. m. o godz. 10-tej przed południem, poczem nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz. Osobnych uwiadomień nie wysyła się. W230

Rozpowszechniajcie „Gazetę Wąbrzeska“

Przetarg publiczny.

Magistrat miasta Wąbrzeźna zamierza przedzierżawić z dniem 1 kwietnia 1930 r. na przeciąg 2 lat wyszynk w budynku restauracyjnym w miejskiem targowisku przy ulicy Mickiewicza. Wydzierżawienie wyszynku, patyków i wagi nastąpi na podstawie specjalnych warunków dzierżawy, które tworzą część kontraktu.

Oferty z zapodaniem końcowej kwoty dzierżawnej miesięcznie, należy składać do Magistratu — Miejski Urząd Budowlany w kopertach zamkniętych do dnia 20 marca 1930 r. włącznie.

Warunki dzierżawy można otrzymać do wglądu w godzinach urzędowych w Miejskim Urzędzie Budowlanym.

Każdy oferent zobowiązany jest złożyć przy otwarciu ofert kaucję w wysokości 200,— zł, które się zwraca w razie nieuwzględnienia oferty.

Magistrat zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, i prawo nieuwzględnienia żadnej z ofert. W 226

Magistrat.